

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, praca, życie codzienne, WSK Świdnik

Początki pracy w WSK Świdnik

Zacząłem pracować w sekcji konstrukcyjnej narzędzi. Najpierw, jako normalny konstruktor, potem, jako kierownik sekcji, jako że koledzy doszli [do wniosku], żeby mnie zrobić kierownikiem i nawet sam kierownik tej sekcji poszedł do dyrektora. Po jakimś czasie dyrektor zaproponował mi [awans] i zrobił mnie pracownikiem i jednocześnie kierownikiem –bo to był [zespół] jednoosobowy –do spraw postępu technicznego. Rzecz polegała na tym, że się ciągle pisało plany i potem trzeba było z tych planów robić sprawozdania, a w praktyce nie zawsze tak było. Mnie to po pewnym czasie znudziło, aż w końcu któregoś dnia z nudów usnąłem w pracy. [Wtedy] poszedłem powiedzieć, że jak mnie nie przeniosą na produkcję, to ja, się zwalniam. Dyrektor, mój zwierzchnik bardzo się temu dziwił, pomimo tego w końcu przenieśli mnie na wydział motocyklowy.

Tam byłem zastępcą do spraw technologicznych. Uruchamialiśmy wtedy [produkcje] tego motocykla. Już wtedy była taśma, już schodziły dość duże serie, ale i kłopoty były duże. Bo to była dziwna sprawa. Był motocykl, była za niego cena, tylko tego motocykla nikt nie mógł kupić. Bo wszystko było na przydziały. A jak się potem sprzedawało poza przydziałem, to kosztował trzy razy tyle. Już nie mówiąc o tym, że jak koledzy w materiałównce złośliwie podliczyli, gdyby sprzedać same materiały, części, które weszły do tego motocykla, bez wykonawstwa, to byłyby droższe, niż motocykl. Niż cena gotowego motocykla. Tak im wyszło w wyliczeniach. Takie były dziwotałgi wtedy. Ceny były po prostu [odgórnie] ustalane, a nie wyliczane. Tych motocykli produkowało się dość dużo, ale głównie były na przydziały dla przodowników pracy. Taki zwykły śmiertelnik –mówię o początkach [produkcji] –nie mógł go kupić. Potem już tak.

Praca była ciekawa. Świdnik był dosyć dobrze zorganizowany, wprawdzie na [zasadach] organizacji zakładów w Związku Radzieckim, ale w każdym bądź razie był bardzo uporządkowany i duża była dyscyplina pracy. Nie było mowy o spóźnieniach do pracy. Zamykali bramę o godzinie siódmej i nie da rady, już się nie weszło, bo

brama była zamknięta. Wychodziło się za przepustkami, ale żeby tę przepustkę zdobyć to musiał ją podpisać majster, potem kierownik. Od kierownika się szło do kadr. A potem jeszcze do dyrektora, który zatwierdzał przepustkę na wyjście z zakładu w godzinach pracy. A trzeba było mieć jeszcze poważny argument, żeby można było wyjść. Tak, że była dyscyplina, tak. Ale mało tego. Ówczesnego dyrektora nazywano „Krwawy Oleś” nie będę używał nazwisk, bo potem bardzo dobrze z nim żyłem, współpracowaliśmy już na innej stopie trochę, bo i ja byłem dyrektorem, przyjeżdżał do mnie, gościłem go u siebie. On potrafił przejść przez zakład i dwóch kierowników z mety zwolnić, już nie pracowali, jako kierownicy, jak on wrócił do swojego biura, bo za nim szli kadrowcy i od razu pisali wypowiedzenie. Tak było.

Ale kiedyś podszedł do takiego starego robotnika, majstra i dawał mu jakieś polecenia, a on tak mówi: „Dobrze, dobrze, panie dyrektorze. Panie dyrektorze, muszę panu powiedzieć, że jestem zdyscyplinowanym i karnym pracownikiem. Jakby pan dyrektor kazał mi skoczyć z dachu, z tej hali na dół, ja bym skoczył. Połamałbym ręce, nogi, ale skoczyłbym. Ale niech pan wybaczy, gdyby mi pan z ziemi kazał skoczyć na tę halę, nie skoczę” I nic mu nie zrobił dyrektor za to, uśmiechnął się [red. tylko]. Innego przy tej sytuacji by zdjął. Drugi raz też do takiego starego fachmana podszedł i też mu tam coś gadał. To ten mu odpowiedział w ten sposób: „Panie dyrektorze, przecież melodię, którą gra orkiestra symfoniczna może zagrać jeden muzykant, tylko to jest nie to samo” Starsi ludzie mają bardzo często takie [trafne] powiedzenia, a przecież na pewno nie wyczytali ich z książek.

Data i miejsce nagrania	2018-06-13, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"